LUDWIK CZYŻEWSKI

od gór borowskich do zakroczymia

LUDWIK CZYŻEWSKI

od gór borowskich do zakroczymia

WYDAWNICTWO
MINISTERSTWA
OBRONY
NARODOWEJ

Ludwik Czyżewski (ur. 8 października 1892 w Wadolinie, pow. Rohatyn, zm. 25 marca 1985 we Wrocławiu) – generał brygady.

W wypadzie na obsadzony rejon (…) dnia 12 lutego 1920, jako dowódca pół baonu energicznym uderzeniem w myśl otrzymanego rozkazu i sprytnym manewrem osaczył mimo silnej obsady i oporu rozmieszczony tam pułk bolszewicki, zabierając przy tym kilka KM, kancelarię pułkową i tabor, kuchnię polową i inny sprzęt wojenny. (…) W ogóle por. Czyżewski w wielu okolicznościach bojowych okazał wiele energii i inicjatywy, przy tym spokojną rozwagę. (Wniosek na odznaczenie Virtuti Militari, 18 kwietnia 1920)


Ludwik Czyżewski

Ukończył gimnazjum w Brzeżanach, studiował medycynę na Uniwersytecie Lwowskim. Działacz Związku Walki Czynnej i Związku Strzeleckiego. W latach 1913–1918 w armii austriackiej, dowódca plutonu i kompanii 100 Pułku Piechoty na froncie wschodnim i włoskim. Od listopada 1918 w Wojsku Polskim, dowódca batalionu 26 Pułku Piechoty, z którym wziął udział w wojnie polsko-bolszewickiej. Od marca 1922 do września 1927 dowódca baonu 25 Pułku Piechoty, następnie kwatermistrz 25 Pułku Piechoty. W latach 1930–1932 dowódca batalionu KOP „Bereźne". Od 23 marca 1932 zastępca dowódcy 2 Pułku Piechoty Legionów, od 23 lutego 1936 jego dowódca. Skutecznie dowodził pułkiem w kampanii 1939 od Gór Borowskich do Modlina. Od jesieni 1939 w ZWZ/AK. W latach 1942–1943 komendant Okręgu AK Łódź, w latach 1943–1944 komendant Okręgu AK Lwów. Od 1945 pod zmienionym nazwiskiem nauczyciel wiejskiej szkoły w Adamkach w pow. kaliskim. W 1946 ujawnił się i osiadł we Wrocławiu. Pracował w Książnicy-Atlas

(Wydawnictwie Kartograficznym) do emerytury w 1968. Pochowany na Starym Cmentarzu w Piotrkowie Trybunalskim.

Awanse: podporucznik (1915), porucznik (1919), kapitan (1920), major (1924), podpułkownik (1931), pułkownik (1937), generał brygady (1972).



Ludwik Czyżewski

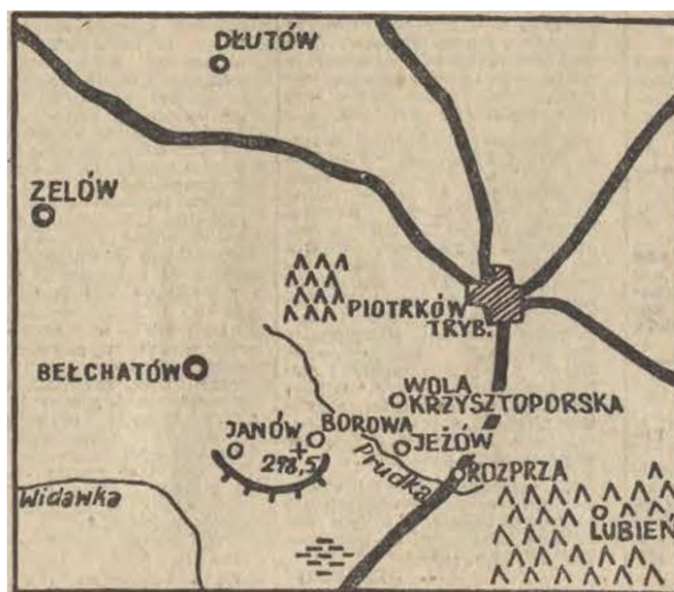
Bibliografia

T. Kryska-Karski, S. Żurakowski, *Generałowie Polski niepodległej*, Warszawa 1991, s. 85; B. Szwedo, *Czyżewski Ludwik*, „Małopolski słownik biograficzny uczestników działań niepodległościowych 1939–1956”, t. 10, Kraków 2004, s. 39–42.

Rozpoczynamy dziś druk wspomnień dowódcy ówczesnego 2 Pułku Piechoty Legionów, płk. Ludwika Czyżewskiego, który specjalnie dla nas, zgodził się zrelacjonować przebieg bitwy pułku z dwiema niemieckimi dywizjami pancernymi, na linii: Bełchatów – Rozprza.
Bitwa ta przeszła do historii, jako bitwa o Borową Górę.
Epizod walki o Rozprzę nazywany „Termopilami”, przez analogię do słynnej bitwy o wąwóz, stoczony przez starożytnych Spartan.

„Przechodniu, powiedz Sparcie, żeśmy tu polegli, wierni ojczyźnie” – napisali obrońcy Termopil.

Obrońcom Borowskich Gór, Rozprzy, Księżego Młyna, Jeżowa – potomni wznieśli pomnik.
Został on uroczyście odsłonięty 3 września 1972 roku, w rocznicę rozpoczęcia tych działań…



Pułkownik Czyżewski wspomina po latach:
„W końcu sierpnia 1939 roku napięcie w społeczeństwie polskim osiągnęło chyba szczyt.
Byłem w Warszawie, aby omówić szczegóły zbliżającego się święta pułkowego, które miało się odbyć 29 września. Rozmawiałem wtedy z niektórymi osobami, należącymi do Koła Pułkowego.
A potem, już prywatnie z zastępcą szefa Sztabu Generalnego, gen. Malinowskim.
- Jaka jest sytuacja, panie generale? - zapytałem.
- Proszę pana, sytuacja jest napięta. Boimy się, żeby jakaś demonstracja młodzieży, nie wywołała natychmiastowej, nieobliczalnej reakcji Niemców. Jesteśmy trzymani za rękę z całej siły. Francuzi i Anglicy, a szczególnie Anglicy, naciskają na nas: czekać, absolutnie czekać! Nie dawać najmniejszego powodu…

Myśmy przecież wiedzieli, co się dzieje na świecie. Tym bardziej wiedzieliśmy, jak mętne było stanowisko Anglii i Francji. Doprowadzono przecież do nieprawdopodobnej kompromitacji. Zarządzona mobilizacja została odwołana. Już wywieszono ogłoszenia i nagle przyszła depesza,,, Następną mobilizację powszechną, ogłoszono dopiero 29 sierpnia, kiedy myśmy byli już w ruchu. Trzeba było więc uspokajać społeczeństwo. 27 sierpnia po południu, wybrałem się z żoną nad Wisłę. Pułk stacjonował w Sandomierzu. Pomyślałem: jak ci ludzie zobaczą, że dowódca pułku idzie sobie spokojnie na spacer to pomyślą, że nie jest jeszcze tak źle! Ale oczywiście w pułku oficer dyżurował przy telefonie i wiedział, gdzie jestem. W kawiarni kelner, zresztą nasz żołnierz w rezerwie, także gdy tylko weszliśmy wiedział już, że jak będzie telefon – ma mnie natychmiast powiadomić.

Siadamy, zamawiamy czarną kawę. Słyszę telefon. Wchodzi kelner: panie pułkowniku, proszę do telefonu. Dziękuję…
Telefonuje oficer dyżurny pułku: panie pułkowniku, jest depesza na poczcie!
Wstajemy spokojnie, kłaniamy się znajomym, wychodzimy…
I rzeczywiście, jest depesza polecająca rozpoczęcie cichej mobilizacji.
Zwołałem korpus oficerski pułku: panowie jest godzina 17:45, proszę wyregulować zegarki! Godzina 18.00 – pierwsza godzina mobilizacji A plus jeden. Panowie, proszę od kapitana Szopa – oficera mobilizacyjnego, pobrać dzienniki, rozpoczyna się mobilizacja!
Koniec odprawy. Na wszystkich twarzach malowała się powaga. Każdy wziął swoją teczkę i rozpoczął działanie.
Następnego dnia, 28 sierpnia, pierwszy batalion, stacjonujący w Staszowie, 30 kilometrów od Sandomierza, wymaszerował prosto na dworzec i tego samego dnia wieczorem został załadowany na pociąg. I kolejno następne dwa bataliony. Gdy dowództwo pułku dojechało do Andrzejowa pod Łodzią, już była ogłoszona powszechna mobilizacja. Ludność na dworcu wita nas z zadowoleniem, bardzo serdecznie.
Wyładowujemy się i od razu marsz w kierunku Zelowa. W Słotwinach jest oficer ze sztabu armii (należeliśmy do odwodu Armii Łódź, gen. Rómmla). Jedziemy do Zelowa, tam rozkwaterowujemy się. Kolejno przybywają bataliony.

O tym, że wybuchła wojna dowiedziałem się od kwaterodawcy.. Stacjonowałem wtedy na plebanii koło kościoła w Zelowie, dwa domy dalej mieściło się dowództwo pułku.
Ksiądz obudził mnie: panie pułkowniku, wojna! Miał radio i stamtąd dowiedział się o niemieckiej agresji. Za chwilę wpadł oficer łączności, kapitan Kowalczyk: panie pułkowniku, wojna!
Obronę przeciwlotniczą mieliśmy przygotowaną już wcześniej. Była to obrona bierna, polegająca na maskowaniu i zachowaniu spokoju, abyśmy nie zostali wykryci przez obserwatorów lotniczych nieprzyjaciela. Pułk dysponował karabinami maszynowymi, natomiast baterii przeciwlotniczych nie posiadał.



Wojsko Polskie na ulicach Zelowa

Karabiny maszynowe były rozmieszczone po jednym z każdego batalionu na dachach domów. Obsługa była dokładnie pouczona, żeby nie strzelać do własnych samolotów. Własne samoloty żołnierz powinien był rozróżnić, bo wcześniej latem były ćwiczenia z lotnikami. Ale strach ma wielkie oczy i gdyby nadleciał nisko jakiś polski samolot, ktoś nieopanowany mógłby do niego strzelić!

W naszym pułku to się nie wydarzyło, ale w armii zapewne tak, skoro kilka godzin po rozpoczęciu działań wojennych, otrzymaliśmy przez dowódcę dywizji rozkaz:
… pouczyć podległych żołnierzy aby otwierali ogień tylko do lecących nisko samolotów tak, że można je z całą pewnością rozpoznać i liczyć na skuteczny strzał!
Potem zarządzenie to jeszcze bardziej wzmocniono:
… pouczyć, żeby nie otwierano ognia do samolotów w ogóle chyba, że lecą nisko i czynnie zagrażają, ponieważ zostały już zestrzelone dwa własne samoloty!
Odniosłem wtedy wrażenie, że i Nasze samoloty ogarnęła swoista psychoza. Latały nisko, bardzo nisko niestety…

Tłumaczyłem żołnierzom: nic się wam nie stanie! Nie każda bomba zabija, nie każdy pocisk trafia, szczególnie lotniczy.
Miałem zresztą żołnierzy młodych ale wyćwiczonych i oswojonych z lotnictwem i bronią pancerną.

Dzień 1 września upłynął u na spokojnie. Rano wsiadłem do łazika i pojechałem zameldować się dowódcy dywizji. Był nim pułkownik Surówka, stacjonujący we wsi Brodnia. Meldowałem, że pułk zgodnie z rozkazem jest zmobilizowany, zakwaterowany, wyposażony w sprzęt bojowy z wyjątkiem przeciwgazowego, który nie został dostarczony…

Wróciłem do Zelowa. Wiadomości otrzymujemy z radia. W każdym batalionie mieliśmy radiostację, no i oczywiście w dowództwie pułku też. Słuchaliśmy więc naszego radia i niemieckiego. Otrzymywaliśmy komunikaty z dowództwa armii.

Równocześnie przez Zelów zaczynają przechodzić pierwsi uciekinierzy z zachodu, znad granicy. Jadą furmanki załadowane cywilami…
Robiło to przykre wrażenie. Wolałbym żeby nie przejeżdżali przez teren naszego zgrupowania.

Potem zaczynają przejeżdżać, wycofujące się także, małe grupki Straży Granicznej. Mówią, że początkowo myśleli, że to nasze samoloty, dopiero kiedy zaczęły spadać bomby, uwierzyli, że to maszyny niemieckie…
Po południu docierają do nas jakieś niepokojące wiadomości. Nie znałem ogólnego rozlokowania Armii Łódź. Wiedziałem tylko, że mój pułk jest w odwodzie dowódcy armii…

Drugiego dnia, czyli 2 września o godzinie 7:30, przeżyliśmy gwałtowne bombardowanie. Wnioskowałem wtedy, że Niemcy chcieli sprawdzić, czy jeśli posypią się bomby – zaczną z ukrycia wyskakiwać nasi żołnierze. Zapaliła się jakaś chałupa w Zelowie, ktoś tam nie wytrzymał i zaczął strzelać do samolotów, które nadlatywały pojedynczo…
Niedługo nalot się skończył. O godzinie 11:00 z dowództwa armii i dywizji napływają wiadomości o pojawieniu się nieprzyjacielskiej broni pancernej na południu, na styku pomiędzy Armią Łódź i Armią Kraków, który wypadał w Kłobucku, na zachód od Częstochowy.

O godzinie 12:15 otrzymuję telefonicznie rozkaz: POGOTOWIE MARSZOWE! Odmarsz w kierunku Bełchatowa. Szczegółowe rozkazy zostaną przesłane później!
Sprawdziłem, czy żołnierzom wydano obiad. Zarządziłem przygotowanie do kolacji. Nalano wody do kuchni polowych i na świeżym ogniu zdążono jeszcze ją zagotować, żeby w czasie przemarszu nie palić ognia i nie dymić.

O godzinie 13:15 przyjeżdża ppłk Pęczkowski, szef sztabu dywizji i przekazuje ustnie rozkaz:
… 2 Pułk Piechoty Legionów wychodzi ze składu Dywizji. Zostanie do niego dołączony 3 Dywizjon Artylerii Lekkiej i dywizyjny, samodzielny oddział zwiadowczy. Kierunek marszu: BEŁCHATÓW, w każdej chwili możliwe spotkanie z bronią pancerną. Na miejscu należy bronić węzła drogowego „Bełchatów”.

POKWITOWANIE

Meldunek bojowy Nr 4 Czas otrzymania 2.IX.1939 r.

Gdzie otrzymał miejsce postoju Zelów

Podpis Chorąży H[illegible]
(stopień i nazwisko)

Meldunek Bojowy

Do kogo d-cy pułku Czas wysłania godz. 7^{30}

Skąd Zelów Nr —

O godzinie 7^{15} z kierunku południowego nadleciały samoloty nieprzyjacielskie, niemieckie w liczbie ośmiu maszyn. Samoloty zrzuciły bomby na miasto. Spłonęła jedna obora. Pododdziały Pułku strat żadnych nie poniosły. Samoloty ostrzelano z broni maszynowej. Bombardowanie trwało około 15 minut. Samoloty odleciały w kierunku zachodnim.

Podpis [illegible]
(stopień i nazwisko)

Meldunek bojowy dot. bombardowania Zelowa przez samoloty niemieckie

Jak ja to zrobię, to już moja sprawa. Odległość wynosi okolo 30 kilometrów.
Bataliony ruszają kolejno, tak jak kwaterowały. Oddział zwiadowczy dołączył w czasie marszu.
Takoż i artyleria pułkowa.
3 dywizjon zdążył jeszcze pod Zelowem dołączyć do nas, zwiad wykorzystałem jako ubezpieczenie. Miał sygnalizować rakietami, jeśli coś by napotkał.
Obrona przeciwczołgowa zarządzona, także przeciwlotnicza. Idziemy…

Do Bełchatowa docieramy bez przeszkód. Wjeżdżamy do miasta, a ja po drodze rozmyślam:
… obrona węzła drogowego, z każdej strony możliwość działania czołgów?! To mam zrobić Obertyn jakiś, na cztery strony świata?!
Żartuję do dowódcy dywizjonu: niech pan się rozstawi na środku rynku i w cztery strony świata baterie powystawia!
Do Bełchatowa wjeżdżamy ok 16:30. Zjawia się szef sztabu z pisemnym rozkazem,



Zdjęcie lotnicze Zelowa z dnia 1 września 1939 r. zrobione przez niemieckie samoloty DO 17

który wyjaśnia sytuację i zmienia poprzednie decyzje. Dostaję jeszcze 7 batalion ciężkich karabinów maszynowych, który jest już rozlokowany na pozycjach, dostaję batalion piechoty zmobilizowany w Piotrkowie. I razem z moim pułkiem mam tymi silami obsadzić odcinek od Bełchatowa do Rozprzy.
Patrzę na mapę: tak w przybliżeniu to wynosi 20 kilometrów, w rzeczywistości będzie więcej.
Myślę sobie, to się powtarza jak 100 lat temu! Niedobrze! No i otrzymałem dalsze zadanie: osłona lewego skrzydła 30 Dywizji, które ma się wycofywać za Widawkę, czyli graniczy z Bełchatowem.
Zamykam więc kierunki na: Bełchatów, Piotrków, Rozprzę, Jerzów…
Myślę sobie: i tu ważne, i tu ważne, a od jednego do drugiego daleko, ze 20 kilometrów.

Teraz patrzę, jak to wygląda w terenie…
Widzę zaznaczone wzgórze 287.5 – BOROWA GÓRA, czy Borowskie Góry, jak je potem nazywaliśmy. Faktycznie to nie było jedno wzniesienie, ale kompleks ze szczytami: Janów, Mokra, Borowa, Lucynów...



2 Pułk Piechoty Legionów podczas wymarszu z Zelowa

Orientuję się, że jest t o punkt, który decyduje o możliwości posuwania się drogą z Kamieńska albo na Rozprzę albo do Jeżowa. Nikt nie mógłby tędy przejść niezauważony z Borowskich Gór. Był to więc klucz operacyjny – Monte Cassino, tylko na odwrót…
Batalion CKM który obsadził już wcześniej tę linię, tworząc jej zarys, wytyczył niejako kierunek obrony. Mieliśmy wszyscy razem osłaniać lewe skrzydło Armii Łódź. Uzupełnić lukę pomiędzy tą armią a … nikim, bo nie wiem jeszcze co i kto jest na lewo od nas.
W tym momencie przyjeżdża generał Thomme – dowódca Grupy Operacyjnej, w skład której wchodziły: 30 dywizja piechoty, Wołyńska Brygada Kawalerii oraz ośrodek zapasowy w Piotrkowie, który mobilizował dalsze pułki 7 dywizji.
W Bełchatowie stacjonowałem w centrum miasteczka, w jakimś dworku, były tam obszerne pomieszczenia. Generał uważnie wysłuchuje mojej oceny. Proszę, aby podesłał pociąg pancerny na linię kolejową Piotrków Trybunalski – Rozprza, dla wzmocnienia ogniem załogi Rozprzy.
Generał przyrzekł przysłać ten pociąg zawiadamia mnie, że batalion jest już zmobilizowany i idzie ku Rozprzy z Piotrkowa. Dowodzi nim kapitan Marszałek. Mówi mi, że przyjdzie jeszcze jeden batalion i razem utworzą 146 pułk. Akceptuje moją koncepcję obrony i dodaje: za wszelką cenę bronić Borowskich Gór. Poufnie zaś informuje mnie, że w rejonie lasów Lubin – Sulejów, koncentruje się Armia Prusy i uderzy we właściwym momencie!
- Żeby nie wiem co się działo, proszę użyć całego, swojego autorytetu, wpływu moralnego i co pan chce, a to wzgórz musi być bronione!

W pierwszej chwili gen. Thomme nie powiedział mi, jak długo mam tu trwać. Było to uzależnione od przebiegu koncentracji w lasach koło Lubina.
Moje samopoczucie było dobre: nie ma strachu, na lewym skrzydle zbiera się siła…

Na podstawie książki autorstwa gen. Ludwika Czyżewskiego pt. „Od Gór Borowskich do Zakroczymia” w połączeniu ze wcześniejszym wywiadem pana Generała pt. „TERMOPILE”, opublikowanym w gazecie „Dziennik Łódzki” w roku 1972, opracował:

Jerzy Potęga

„TERMOPILE” 2)

DZIŚ DALSZY CIĄG WSPOMNIEŃ DOWÓDCY ÓWCZESNEGO 2 PUŁKU PIECHOTY LEGIONÓW, PŁK. LUDWIKA CZYŻEWSKIEGO, KTÓRY SPECJALNIE DLA CZYTELNIKÓW NASZEJ GAZETY ZGODZIŁ SIĘ ZRELACJONOWAĆ PRZEBIEG BITWY PUŁKU Z 2 HITLEROWSKIMI DYWIZJAMI PANCERNYMI NA LINII BEŁCHATÓW — ROZPRZA. BITWA TA PRZESZŁA DO HISTORII JAKO BITWA O BOROWĄ GÓRĘ. EPIZOD WALKI O ROZPRZĘ NAZYWANY „TERMOPILAMI“, PRZEZ ANALOGIĘ DO SŁYNNEJ BITWY O WĄWOZ, STOCZONEJ PRZEZ STAROŻYTNYCH „PRZECHODNIU, POWIEDZ SPARCIE, ŻESMY TU POLEGLI WIERNI OJCZYŹNIE“ — NAPISALI OBROŃCY TERMOPIL. OBROŃCOM BOROWSKICH GÓR, ROZPRZY, KSIĘŻEGO MŁYNA, JEŻOWA POTOMNI WZNIEŚLI POMNIK. BĘDZIE ON ODSŁONIĘTY UROCZYSCIE 3 WRZESNIA, W ROCZNICĘ ROZPOCZĘCIA TYCH DZIAŁAŃ...

O godzinie 13.15 przyjeżdża ppłk. Pęczkowski, szef sztabu dywizji i przekazuje ustnie rozkaz: „2 Pułk Piechoty Legionów wychodzi ze składu dywizji. Zostanie do niego dołączony trzeci dywizjon artylerii lekkiej i oddział zwiadowczy dywizyjny. Kierunek marszu: Bełchatów, możliwe w każdej chwili spotkanie z bronią pancerną. Na miejscu należy bronić węzła drogowego Bełchatów”. Jak ja to zrobię — moja sprawa. Odległość wynosi ok. 30 km.

Bataliony ruszają kolejno, tak jak kwaterowały. Oddział zwiadowczy dołączył w czasie marszu. Artyleria takoż.

Trzeci dywizjon zdążył jeszcze pod Zelowem dołączyć do nas, zwiad wykorzystałem jako ubezpieczenie. Miał rakietami sygnalizować, jeśli coś by napotkał. Obrona przeciwczołgowa zarządzona, także przeciwlotnicza. Idziemy.

DO BEŁCHATOWA DOCIERAMY BEZ PRZESZKÓD. Wjeżdżamy tam, a ja po drodze rozmyślam: obrona węzła drogowego, z każdej strony możliwość działania czołgów?! To mam zrobić Obertyn jakiś, na cztery strony świata?! Żartuję do dowódcy dywizjonu: „Niech pan się rozstawi na środku rynku i w cztery strony świata baterie powystawia!”.

Około 16.30 przyjeżdżamy do Bełchatowa. Zjawia się szef sztabu z rozkazem pisemnym, który wyjaśnia sytuację i zmienia poprzednie decyzje. Dostaję jeszcze 7 batalion karabinów maszynowych ciężkich, który jest już rozlokowany na pozycjach, dostaję batalion mobilizowany w Piotrkowie. I razem z moim pułkiem mam tym obsadzić odcinek od Bełchatowa do Rozprzy.

Patrzę na mapę: tak w powietrzu, to wynosi jakieś 20 km, w rzeczywistości będzie więcej. Myślę sobie: to się powtarza, jak sto lat temu! Niedobrze! No i zadanie dalsze otrzymałem: osłona lewego skrzydła 30 dywizji, które wycofywać się ma za Widawkę, czyli granicy z Bełchatowem. Zamykam więc kierunki na Bełchatów, Piotrków, Rozprzę, Jeżów... Myślę sobie: i tu ważne i tu ważne, a od jednego do drugiego daleko, ze 20 km.

PATRZĘ TERAZ, JAK TO WYGLĄDA W TERENIE. Widzę zaznaczone wzgórze 287,5 — Borowa Góra, czy Borowskie Góry, jak je potem nazywaliśmy. Faktycznie to nie jest jedno wzniesienie, ale kompleks, ze szczytem. Janów, Mokra, Borowa, Lucynów... Orientuję się, że jest to punkt, który decyduje o możliwości posuwania się drogą z Kamińska albo do Rozprzy, albo do Jeżowa. Nikt nie mógłby tędy przejść nie zauważony z Borowskich Gór. Był to więc klucz operacyjny... Monte Cassino, tylko na odwrót.

Batalion ckm, który już przedtem obsadził tę linię tworząc jej zarys, wytyczył niejako kierunek obrony. Mieliśmy wszyscy razem osłaniać lewe skrzydło armii „Łódź”. Uzupełnić lukę między nią, a... nikim, bo nie wiem jeszcze co jest na lewo.

W tym momencie przyjeżdża generał Thomme, dowódca grupy operacyjnej, do którego należała 30 dywizja, Wołyńska Brygada Kawalerii oraz ośrodek zapasowy w Piotrkowie, który mobilizował dalsze pułki 7 dywizji.

W BEŁCHATOWIE STACJONOWAŁEM w centrum miasteczka, w jakimś dworku, były tam obszerne pomieszczenia. Generał wysłuchuje mojej oceny. Proszę, aby podesłał pociąg pancerny na linię kolejową Piotrków — Rozprza, dla wzmocnienia ogniem załogi Rozprzy. Generał przyrzeka przysłać ten pociąg, zawiadamia mnie, że batalion jest już zmobilizowany i idzie do Rozprzy z Piotrkowa. Dowodzi nim kpt. Marszałek. Mówi mi, że przyjdzie jeszcze jeden batalion i razem utworzą 146 pułk. Akcpetuje moją koncepcję obrony i dodaje: za wszelką cenę bronić Borowskich Gór. Poufnie zaś informuje mnie, że w rejonie lasów Lubin — Sulejów koncentruje się Armia „Prusy” i uderzy we właściwym momencie.

„Żeby nie wiem co się działo, proszę użyć całego swojego autorytetu, wpływu moralnego i co pan chce, a tu musi być to wzgórze bronione”.

W pierwszej chwili Thomme nie powiedział mi, jak długo mam tu trwać. Było to uzależnione od przebiegu koncentracji w lasach koło Lubina. Moje samopoczucie było dobre: nie ma strachu, na lewym skrzydle zbiera się siła...

(c.d.n.)

Oprac. J. POTĘGA